Cena tego zeszytu 50 gr

ROK XI. LUTY 1930. Nr. 2.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY

ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



FRESK W KOŚCIELE BOCHEŃSKIM.

Zeszyt ten wypełnili swemi pracami członkowie Koła Krajoznawczego im. W. Pola przy Gimnazjum w Bochni.

KUKLA JAN.

Podanie o św. Kindze.

Ślicznemi legendami oplotła ludność Podhala ucieczkę św. Kingi przed Tatarami. Każdemu znana jest legenda o koronie, wstędze i laseczce świątobliwej księżnej, z których miały powstać śnieżne szczyty Tatr, sine fale Dunajca i ciemny płaszcz lasów, powstrzymujących pościg nieprzyjaciół.

I w naszych okolicach żyje w ustach ludu jedna legenda, wiążąca się z Jej ucieczką. Mieszkańcy Łąkty, wioski leżącej w połowie drogi między Bochnią a Limanową, opowiadają, że gdy księżna uciekała tędy ze swoim orszakiem na Węgry, panowała wielka posucha. Okoliczny lud ufny w Jej pomoc, na klęczkach błagał Ją o ratunek. Św. Kinga wzruszona prośbami ludu zdjęła z szyji kosztowny naszyjnik i paciorki jego rozsypała daleko wzdłuż wyschniętej wówczas rzeczki. Stał się cud, bo oto w miejscach, gdzie padły paciorki naszyjnika, wytrysnęło z ziemi szereg źródełek, które do dziś dnia pośród zielonych łąk błyszczą jak perły rozsiane ręką litościwej Pani.

Objaśnienie ryciny tytułowej.

Tytułowa ilustracja przedstawia fresk kościoła bocheńskiego, znajdujący się nad portalem kaplicy M. Boskiej Różańcowej. Jego twórcą jest żyjący w XVIII w. Piotr Kornecki, malarz i rzeźbiarz. Fresk, odkryty w czasie restauracji kościoła, odnowił artysta prof. Makarewicz.

Na obrazie widzimy św. Kingę w otoczeniu mniszek w chwili, gdy rzuca pierścień do szybu solnego. Z lewej strony znajduje się starożytny kierat do wyciągania soli. Dolna część obrazu przedstawia wnętrze kopalni i górników przy pracy w ich staro dawnych strojach.

WOJTOWICZ TADEUSZ.

Nagrobek Joachima Lubomirskiego

w kościele tarnawskim.

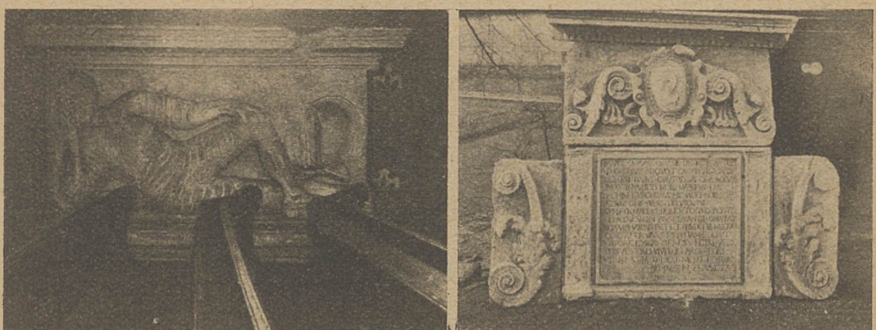
Na południowym krańcu powiatu, przeszło 25 km od Bochni, rozsiadła się wioska Tarnawa.

W pośrodku wsi na wzgórzu, ponad rzeczką, wznosi się murowany, jednonawowy kościół parafjalny. Na jego miejscu stał dawniej drewniany kościółek. Według tamtejszej legendy ufundował go pewien kupiec, który jadąc do Węgier, zatrzymał się na tem wzgórzu i zmęczony zasnął. Śniło mu się, że w drodze napadli go zbóje i obrabowali. Gdy się obudził, ślubował wystawić na tem miejscu kościół, jeśli w dalszej drodze nic złego go nie spotka. Po szczęśliwym powrocie ślub wypełnił i kościół drewniany zbudował.

Obecny, murowany kościół stanął w r. 1803 kosztem Izabeli ks. Lubomirskiej. Miejscowe podanie mówi, że pełnomocnik, który ten kościół budował, dał mu rozmiary mniejsze i ozdoby skromniejsze, by częś

funduszów na budowę przeznaczonych sobie przywłaszczyć. Gdy fundatorka chciała zbudowany kościół oglądnąć, przemyślny pełnomocnik wynajdywał różne powody, aby ją od podróży odwieść. Chwilowo udało mu się ukryć swój czyn, lecz potem trapiły go wyrzuty sumienia i prześladowały choroby, więc postanowił wynagrodzić krzywdę Bogu wyrządzoną i na kościele piękną wieżyczkę swoim kosztem dobudował.

Do najcenniejszych zabytków kościoła, pięknie polichromowanego przez artystę malarza Maszkowskiego, należy kamienny nagrobek Joachima Lubomirskiego, umieszczony w północnej ścianie kościoła koło



Nagrobek Joachima Lubomirskiego w Tarnawie w pow. bocheńskim.
Fot. Edw. Steczowicz.

chóru. Na płycie widać postać rycerza w zbroi, na pół leżącego, z głową wspartą na prawej ręce. Nos ma uszkodzony. Na lewem ramieniu widoczna jest główka buzdyganu, który trzymał rycerz w ręce, spoczywającej na kolanie. Rękojeść buzdyganu odpadła, tylko ślad jej znać na dużym palcu lewej ręki. Również uszkodzony jest hełm, którego część wycięto zapewne dla oparcia na nagrobku chorągwi kościelnej, na co wskazywałoby także wycięcie górnego gzymsu. Przed odnowieniem kościoła znajdowała się nad pomnikiem kamienna tablica, ozdobiona pięknym ornamentem, a na niej napis łaciński w dystychach elegijnych, sławiący Joachima Lubomirskiego, który zmarł w Żerawicy w r. 1571, a w Tarnawie był pochowany. Nad tablicą, w środku tarczy herbowej, wyryto Śreniawę, herb Lubomirskich. Celem powiększenia okna, przy odnawianiu kościoła rozebrano tę nadbudowę i schowano w szopie przy kościele. Chcąc mieć obraz całego nagrobka, wynieśliśmy w czasie wycieczki krajoznawczej części płyty na pole, ustawiliśmy je i sfotografowali.

Pomnik ten Joachima Lubomirskiego jest niezwykle podobny do nagrobka w kościele w Sanoku, przedstawiającego prawdopodobnie Sebastjana Lubomirskiego zmarłego w r. 1558, którego fotografję umieszczono w Sprawozdaniach Komisji do badania historji sztuki tom VIII, zeszyt IV na przedostatniej stronie. Jest bardzo prawdopodobnem, że oba nagrobki wykonał na zamówienie rodziny Lubomirskich ten sam artysta, a w takim razie byłaby prawie pewną hipoteza, że na nagrobku sanockim jest wyrzeźbiony Sebastjan Lubomirski współczesny Joachimowi i bliski jego krewny, a zmarły tylko o 13 lat wcześniej od niego.

O Joachimie Lubomirskim opowiadają w Tarnawie legendę, że będąc kalwinem wybrał się po skarby na Babią Górę. Skarbów tych strzegła wiedźma Siwilija przy pomocy rozmaitych gadów. Jednak udało się Lubomirskiemu uśpić trunkiem wiedźmę i wykraść skarby. Po niewczasie spostrzegła Siwilija, że ją okradziono, i w pościg za Lubomirskim wysłała swe poczwary. Lecz Lubomirski rozstawnemi końmi poza cień Babiej Góry wyjechał, a tu kończyła się już moc potwora. Jedna tylko żaba poza cień przeskoczyła i na ramieniu Lubomirskiego siadła. Tu jednak już swej władzy nie miała i prosiła go o uwolnienie. Za to powiedziała mu, która religja jest prawdziwa. Lubomirski się wtedy nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował. Legendę tę ślicznie opowiedział Sienkiewicz p. t. „Jak Pan Lubomirski kościół w Tarnawie zbudował".

Po Lubomirskich jest w Tarnawie jeszcze jedna pamiątka, mianowicie kamienna kropielnica z ich herbem Śreniawą i z literami S. L. świadczącemi, że jej fundatorem jest Sebastjan Lubomirski. Obecnie nie jest ona używana i przechowuje się ją w dzwonicy.

Godną uwagi pamiątką z dawnych czasów jest też predella tryptyku umieszczona w szopie kościelnej; skrzydła tryptyku całkiem zniszczone spoczywają na strychu kościelnym. Na predelli, zagruntowanej gipsem, jest piękny obraz, przedstawiający w żywych barwach Ostatnią Wieczerzę. Apostołowie, to typy raczej słowiańskie niż semickie. Boki predelli są ozdobione herbami Pobóg i Jelita.

LIPOWSKI JÓZEF.

Grodzisko w Kopalinach.

Artykuł o grodziskach w bocheńskim powiecie („Orli Lot" r. VII Nr. 8) chcę uzupełnić opisem jeszcze jednego grodziska. Znajduje się ono na obszarze wsi Kopaliny, 4 km na płd od Bochni, niedaleko gościńca do Pogwizdowa. W ustach ludu nosi nazwę „zomcyska", podobnie jak inne grodziska w powiecie. O jego istnieniu dowiedział się Opiekun naszego Koła, zbierając nazwy topograficzne.

Pierwszy raz udaliśmy się tam jeszcze w jesieni r. 1926. W niespełna godzinę byliśmy u celu. Nie trudno je odnaleźć, bo pagórek na którego szczycie się znajduje, odrzyna się od sąsiednich wzniesień jako wyraźny kopiec o dość stromych zboczach. Z trzech stron otaczają go głębokie doliny, tylko od strony wschodniej musiano sztucznie podnieść jego obronność, oddzielając go od sąsiedniego wzgórza fosą szeroką na 4 m, dawniej niewątpliwie znacznie głębszą niż dzisiaj. Z tej strony najlepiej dochowała się część grodziska. Jest tu jeszcze kilkumetrowej długości wał, broniący niegdyś dostępu do grodziska, a poza nim kilka kwadratowych metrów jego środka. Zachowało się także południowe zbocze grodziska z nieznacznym wałem długości 60 kroków. Zbocza zachodnie i północne jako też sam środek dziś nie istnieją zniszczone przez kamieniołom. Przed przeszło 25 laty zaczęto na tym wzgórzu kopać kamienie i z przerwą wojenną czyniono to aż do r. 1927. Wskutek tego środek grodziska przedstawia się dziś jako ogromna wyrwa, pełna gruzów i kamieni.

Zaczęliśmy poszukiwania. Z początku nam nie szło, dopiero prawie na odchodnem znalazłem przy wschodniem zboczu grodziska kilka skorupek, o czem triumfalnie dałem znać kolegom. Zbiegli się ku mnie i wspólnemi siłami wyszukaliśmy w jednem miejscu tyle skorup, że ledwie zdołaliśmy je zabrać. W miejscu tem obsuwała się ziemia z wału i razem z nią z wyższego miejsca spadały skorupki. Na następnych wycieczkach znajdowaliśmy skorupki także i w innych miejscach, lecz nigdzie nie były one nagromadzone w takiej obfitości i rozmaitości, jak tutaj.



Grodzisko w Kopalinach.

Jedne są cząstkami naczyń dużych, grubych, niegładzonych, zapewne w rękach wyrabianych, z ornamentem sznurowym lub paciorkowym. Z takiego samego materjału i podobnie wykonane są też części dużych pokryw na naczynia. Odmienny gatunek stanowią skorupki czarne, z innego materjału robione, cienkie, a mimo to bardzo twarde, starannie gładzone, z powierzchnią tak błyszczącą, jakby niedawno wyszły z pracowni garncarza. Te skorupki są cząstkami naczyń niewielkich, dość pękatych, z krótką przeważnie szyjką; ozdoby ich stanowią przeważnie rowki, skośnie ułożone. Prócz naczyń z ornamentem są i nieozdobne, gładkie czarki z uchem wystającem ponad brzeg naczynia. Bardzo rzadkiemi są skorupki białawe, wykonane z tego samego materjału i tą samą techniką, co czarne.

Wśród kości, znalezionych w grodzisku rozpoznał nasz profesor przyrodnik kości świni i konia. W wałach grodziska jest duża warstwa zwęglonych drzew dębowych z dobrze widocznemi słojami.

Przed rokiem wycięto las, porastający zbocza grodziska, wykopano też pniaki, a nie zasypano dołów i przez to wystawiono jeszcze bardziej na zniszczenie resztki grodziska.

Kopce w powiecie bocheńskim.

(Praca zbiorowa).

Prócz grodzisk są w powiecie bocheńskim kopce, niewiadomego pochodzenia i celu. Jest ich kilka: w Boczowie, Kurowie, Jaroszówce, Moszczenicy i Krakuszowicach. O pierwszym już dawniej pisaliśmy, pozostałe omówimy pokolei.

Kopiec w Kurowie stoi na gruncie gospodarza K. Wrony, niedaleko starego traktu węgierskiego. Wysoki jest 2·50 do 3 m, a obwód jego wynosił niegdyś koło 50 metrów. Teraz jest do połowy rozkopany, albowiem ziemi z niego użyto przed 20 laty na podsypanie nowych zabudowań właściciela. Przy tem rozkopywaniu natrafiono w głębi kopca na kilka glinianych garnków, nakrytych również glinianemi pokrywami. W środku garnków był popiół i kilka „miedziaków", które dano dzieciom do zabawy. Dzisiaj z garnków i pieniędzy niema ani śladu.

Fr. Bajda.

Niewielki kopiec istniał też w Ubrzeży koło Łapanowa. Wiadomości o nim udzielił 90-cio letni starzec Kucharski, na którego gruncie kopiec się znajdował. W r. 1866 zasypując stawek, brał ziemię z tego kopca i na jego dnie napotkał garnek z grubą pokrywą. Było w nim ze dwie kwarty popiołu, a w pokrywie znajdowało się 5 dziurek i był wyryty na jej spodzie jakiś znak; zarówno pokrywa jak i cały garnek oblepione były czerwonym iłem. Na pytanie, co z tem zrobił, odpowiedział Kucharski, że popiół wysypał, a garnek rzucił do potoku, nie zdając sobie sprawy z ważności tego wykopaliska.

W nadrabskiej wsi Jaroszówce, znajduje się też kopiec zwany „Zomcyskiem". Wznosi się on w młodym lesie między dwoma potokami, wcinającemi się głęboko, na t. zw. „Grębie". Obwód kopca wynosi około 60 kroków, a wysokość 2—3 m. Ojciec obecnego właściciela Łaciaka, kopał przed 40 laty pniaki od strony wschodniej i wykopał podobno jakieś naczynie miedziane i ostrogi. Obecny właściciel chętnie zezwoliłby na zbadanie tego kopca. Wiara, że tam mieszczą się jakieś skarby, jest tak silna, że przed dwoma laty kilku chłopców z sąsiedniego Kobylca kopało tam przed świętami Wielkanocnemi, chcąc zapewne za te spodziewane skarby wesoło spędzić święta. Naturalnie nie znaleźli nic.

Zdebski Antoni.

O kopcu w Moszczenicy trudno dziś coś powiedzieć, bo tylko małe resztki z niego zostały. A przecież był to wyniosły kopiec, który jadącym drogą do Bochni zdaleka wpadał w oko. Na austrjackiej mapie wojskowej w podziałce 1:75.000 jest on wyraźnie zaznaczony. Przed wojną był kopiec pod opieką ówczesnych władz. Niestety w czasie wielkiej wojny właściciel J. Samek skopał go, podobno za zezwoleniem władzy politycznej; tylko od strony południowej i wschodniej zostały ślady po nim, mianowicie części ścian wysokości 1 m. Reszta jest tak zrównana, że zwłaszcza od zachodu bez trudu można tam wjechać z pługiem. Bliższych wiadomości o pochodzeniu kopca brak. Opowiadają tylko, że mieli go usypać tamtejsi mieszkańcy z wdzięczności jakiemuś dowódcy, nazwiskiem Moszczeński. *H. Kozub.*

O kopcu w Krakuszowicach zachowało się dość dużo wiadomości a i sama wieś więcej jest znana choćby z tego powodu, że Kościuszko przygotowywał i obmyślał tam we dworze plany swego powstania. Lecz i ten kopiec ma wyraźne ślady ciekawości ludzkiej. Oto ostatni właściciel Krakuszowic kazał przed 50 laty wykopać duży dąb rosnący na szczycie kopca, a następnie kopano głębiej, aż do twardego gruntu. Nic jednak nie znaleziono tylko resztki „świadka“ czyli drąga, mieszczącego się w samym środku kopca. Gdy i pod „świadkiem“ żadnych skarbów nie



Kopiec w Krakuszowicach. *Fot. Wł. Gościński.*

było, zaprzestano kopać, lecz tylko częściowo zasypano wykopany otwór tak, że dziś jest znaczne zagłębienie w kopcu od strony zachodniej. Opowiadał o tem wieśniak, który razem z kilkoma brał udział w tem poszukiwaniu skarbów. Kopiec ma w obwodzie około 130 kroków, a wysoki jest na 7—8 m. Gdy istniał tam dwór, rósł sad dookoła kopca, a na jego szczycie umieszczono ławki w cieniu lip. Dziś z sadu ani śladu, pług dobiera się już do podnóża kopca.

O kopcu opowiadają dziś różne legendy. W czasie kopania słyszano w głębi jakieś jęki, które trwogą przejmowały kopiących, a gdy do tego zaczęło dudnieć pod uderzeniem oskardów, obawiano się, by się nie zapaść gdzieś w otchłań. Wieczorem niebezpiecznie iść tam samemu. Można się bowiem spotkać z żołnierzem, który jeździ na koniu po kopcu. Może to odgłos podania, że w miejscu dzisiejszych Krakuszowic stoczył Krakus walkę, w której został raniony. Dla uczczenia swego wodza mieli żołnierze usypać na tem miejscu kopiec. Bardziej tragicznie brzmi inne podanie, łączące pochodzenie kopca z śmiercią młodszego Krakusa. Obaj bracia urządzili tu polowanie, w czasie którego zabito dużo zwierzyny. Przy podziale łupów powstała jednak między braćmi sprzeczka. Starszy, silniejszy, zabił młodszego i kazał go tu pochować, a na grobie usypać

kopiec, który dlatego nazywają też kopcem młodszego Krakusa. Stąd też wieś miała otrzymać nazwę Krakuszowic. Nie brak też i innych podań o powstaniu kopca. W odległych czasach przyszła tu podobno gromada ludzi, szlachty i chłopów, szukając dogodnego miejsca na założenie miasta. Z początku podobało się im tutaj, lecz po bliższem rozejrzeniu się porzucili to miejsce, bo ani nie było z natury obronne, ani w pobliżu niego nie płynęła rzeka. Na pamiątkę, że tu mieli budować miasto, usypali kopiec, a poszedłszy stąd 4 mile na północny zachód założyli miasto Kraków.

W historyczne już czasy wkracza podanie, że koło Krakuszowic prowadziła droga z Krakowa na Węgry. Aby zaś podróżni a zwłaszcza kupcy mogli się lepiej orjentować w drodze, sypano kopce i właśnie kopiec w Krakuszowicach miał służyć takiemu celowi. *Adam Zięba.*

KĄDZIELA TEOFIL.

W dymnej chacie.

Najstarszy brat opowiadał mi nieraz o dymnych chatach, które spotykał na wycieczkach. Ja mu jednak nie bardzo dowierzałem, gdyż nie sądziłem, by w XX. wieku, gdy cywilizacja dotarła do najdalszych zakątków, mogły istnieć jeszcze takie zabytki.

Aby mnie przekonać o prawdziwości swego opowiadania, zaproponował mi w okresie świąt Bożego Narodzenia 1928 r. wycieczkę do dymnej chałupy. Propozycję przyjąłem z radością, zwłaszcza, że był to wymarzony czas do jazdy sankami. Mimo że Łąkta Dolna, w której znajdują się dymne chałupy, jest oddalona od mojej wioski Sieradzki o kilkanaście kilometrów, byliśmy wkrótce u celu. Ale też jechaliśmy! Tylko wiatr mroźny świszczał koło uszu, a krajobraz zimowy przesuwał się przed naszemi oczyma jak w kalejdoskopie.

Przybywszy na miejsce, ruszyliśmy bezzwłocznie do dymnej chałupy. Nietrudno było ją odnaleźć, albowiem zdala wskazywał na nią dym, wydobywający się przez strzechę. Jeśli chodzi o jej zewnętrzny wygląd, podobna jest raczej do jakiejś szopy, niżli do mieszkania ludzkiego.

Wchodzimy do dużej sieni, zajętej przez sąsieki, skrzynie i drzewo. Tu czuć już dym i widać osmolone drzwi i ściany, Otwieramy drzwi do izby. W pierwszej chwili o mało nie dostaliśmy zawrotu głowy, gdyż poprzez otwarte drzwi buchnęły na nas kłęby duszącego dymu i okropny zaduch. Z początku zgoła nic nie mogliśmy zobaczyć, gdyż izba była cała napełniona dymem. Aż dopiero powstanie gospodarza ze słowami: „Jak się macie“, zachęciło nas do wejścia. Chętnie bylibyśmy chwilkę zostawili drzwi otwarte, albowiem dym szybko uchodził z izby i zaczęło się przejaśniać, lecz musieliśmy się dostosować do życzenia gospodarza i drzwi zamknąć.

W izbie zaduch i dym nas dusił, oczy się nam załzawiły, ale po chwili przyzwyczailiśmy się i nie odczuwaliśmy tego tak boleśnie, a rozpatrując się zobaczyliśmy gospodarza jedzącego warzechą „bryjką“ t. j. rozczyn mąki we wrzącej wodzie.

Gdyśmy czapki zdjęli polecił nam włożyć je na głowy mówiąc:

„U mnie i tak obrozków świątych nima a przyszliście ze zimna, tobyście mogli zagorzeć“. Powiedzieliśmy mu, w jakim celu przybyliśmy do niego i prosiliśmy, by nam udzielił pewnych wyjaśnień co do swego domu dymnego. Chętnie zgodził się na to. Otóż najpierw dowiedzieliśmy się, że gospodarz tej dymnej chaty nazywa się Jakób Bartosik, zwany we wsi „Krakusem“ dlatego, że mieszka w środku t. zw. Miasta, t. j. tąm, gdzie jest wioska najbardziej skupiona.

Zapytany, ile ma lat, powiedział nam tylko tyle, że już miał rok, jak tę chałupę zaczęto stawiać. Na szczęście na jednej stronie zakopconego stragarza odcyfrowaliśmy napis I. H. S. Jezus Chrystus, a na drugiej rok 1864, który jest wedle jego zapewnień datą postawienia tej chałupy, obliczyliśmy mu, że ma 65 lat. Widocznie sprawiło mu to obliczenie pewną radość, gdyż wyraził nam za nie podziękowanie.

Jego małżonka ze zdziwieniem i z pewnem niedowierzaniem spoglądała na nas, przygotowując dla krowy „parzonkę“ (plewy zalewane wrzącą wodą i stłuczonemi ziemniakami). Jedyny ich syn 28-letni z potężnym obrzmieniem szyji t. zw. wolem skarżył się nam, że nie może na świat wychodzić, gdyż się ludzie śmieją z jego wola.

Przypatrzmy się teraz izbie i jej sprzętom. Izba ma około 5 m długości, około 4 m szerokości i jest stosunkowo dość wysoka. Zarówno górna jej część jak i powała jest okopcona od dymu. Powała jest ułożona nie z desek, lecz z okrąglaków, podtrzymywanych przez dwa grube stragarze. W środku powały znajduje się t. zw. „dziurnik“ czyli kwadratowy otwór, którym wychodzi dym. W lecie jest on stale otwarty, w zimie jednak przez taki otwór dostawałoby się dużo zimna, dlatego zatyka się go deską przy pomocy kija zwisającego od deski na izbę.

Dawniej, gdy jeszcze nie było dziurnika, dym wychodził otworem nade drzwiami. Z tego powodu drzwi były o $^1/_3$ część krótsze od dzisiejszych i nazywały się półdrzwiczki. Nie obracały się one na zawiasach, lecz zapomocą „witek“ (skręcone pręty z wikliny) były przyczepione do kołków t. zw. „piesków“, przybitych do ściany nieco skośnie, aby się witki z nich nie zsunęły.

W odległości 1 m od powały są przy dwóch ścianach „polenia“. Są to przyczepione do powały zapomocą witek po dwie równoległe belki, na których suszą się drwa do palenia.

W jednym kącie izby zwraca naszą uwagę jedyna żywicielka gospodarzy krowa, przywiązana na łańcuchu do dużego drewnianego kołka, wbitego w ścianę. Zimą i latem tutaj jej miejsce, natomiast gospodarze w upalne dnie lata przenoszą się do szopy na nocleg.

Jedną czwartą część izby zajmuje potężnych rozmiarów piec, cały wylepiony z gliny, a na nim kuchenne naczynie. Niema jednak drzwiczek ani blach a pali się tylko na t. zw. „nolepie“. Gdy chce się coś ugotować, to rozpala się ogień na nolepie, na płonącym ogniu ustawia się dynarki (trójnogi żelazne), a na nie dopiero nastawia się naczynia ze strawą. Są jeszcze „śpizoki“ t. j. naczynia z trzema żelaznemi nóżkami, które stawia się wprost na ogień a nie na dynarki. Takie same naczynia jak śpizoki, lecz znacznie mniejszych rozmiarów, nazywają się „koziołeckami“. Służą np do smażenia jajecznicy lub topienia słoniny. Nad ogniskiem, wisi na łańcuchu przymocowany do „polenia“ 10-litrowy kociołek, w którym się ogrzewa równocześnie woda dla krowy na parzonkę.

Za nolepą jest piec do wypiekania chleba z dwoma „luchtami“, któremi wychodzi dym na izbę.

Przy piecu piekarskim, obok drzwi wchodowych jest „przypiecek“ t. j. rodzaj glinianej ławeczki, „żeby dziod mioł gdzie siedzieć i łogrzoć sie jak przydzie“. Nad nalepą jest t. zw. „piecek“ czyli otwór w którym znajduje się „stąpka“ do tłuczenia soli i „tunicka“, to jest beczułeczka wydrążona w drzewie na przechowanie stłuczonej soli.

W ścianie przy nolepie jest szparka zatkana szmatką t. zw. „okienko“, które gospodyni „kiej sie ji cnie przy gorkach, łotwiyro i poziyro na gościeniec“. Obok pieca stoi beczka na wodę na „psie“ t. j. na trójnogu drewnianym. Nad beczką jest przybita do ściany dosyć szeroka deska, na której znajdują się porozkładane naczynia kuchenne.

Dwa łóżka zetlałe od starości, jedna ławka służąca za stół, kilka ławeczek niskich, to prawie jedyne meble w tem mieszkaniu. Podłogi w niej niema, tylko ziemia ubita. Nad łóżkiem przybity jest do ściany „sikiyrnik“, jest to kij dwumetrowej długości, za który wkłada się siekiery, dłuta i t. d.

W ścianie od południa znajdują się dwa maleńkie, nie odmykające się okienka, które bardzo słabo oświetlają wnętrze izby. Wieczorem mała lampka naftowa udziela mdłego światła; jeszcze do niedawna świecono tu szczypami czyli „ślejzami“. Oto urządzenie tej ubogiej chaty.

W Łącie Dolnej są jeszcze cztery chałupy dymne, lecz ich urządzenie jest już nieco zmienione, mianowicie dym uchodzi z nalepy wprost na strych popod kapę a nie przez otwór w powale.

Po pożegnaniu się z gospodarzami ruszyliśmy z powrotem. Po drodze rozmyślałem o doli tych biednych ludzi, którzy mimo ciężkich warunków nie okazywali niezadowolenia z życia poprzestając na małem.

JAROSIŃSKI ANDRZEJ.

Garncarstwo w Buczkowie i okolicy.

W artykule niniejszym przedstawię sposób wyrobu naczyń glinianych w trzech sąsiadujących z sobą wsiach na półn. wschód od Bochni t. j. w Buczkowie, Bratucicach i Dąbrówce. Jest to jedyny obecnie w powiecie ośrodek domowego przemysłu garncarskiego, istniejącego według tradycji przeszło 150 lat, w Bochni bowiem i sąsiednim Kolanowie robi się naczynia gliniane tylko fabrycznie, z gliny sprowadzanej z Niemiec.

Przed wielką wojną groził tutejszemu przemysłowi garncarskiemu upadek, a przyczynę tego należy upatrywać w taniości naczyń blaszanych, znacznie trwalszych niż gliniane; powtóre łatwiej było o inną pracę w kraju i zagranicą. To też młodsi nie chcieli się oddawać garncarstwu, wstydząc się niemal tego zajęcia i woleli jakieś inne, bardziej zyskowne. Stosunki te zmieniły się po wojnie, gdy o wszelkie naczynia, nawet gliniane, było trudno. Podczas gdy przed wojną było w okolicy ogółem 10 garncarzy, dziś liczba ich wzrosła do przeszło 30, z czego samodzielnych jest 18, a reszta to robotnicy.

Podstawą rozwoju garncarstwa jest przedewszystkiem odpowiednia glina. Tutejsi garncarze kopią glinę na t. zw. Górce, na granicy Bra-

tucic i Buczkowa. Jeśli garncarz nie posiada tam własnego pola, kupuje glinę u któregoś z właścicieli, płacąc za furę 2—3 zł i dodając kilka „skorup“ t. j. garnków i misek. Do niego też należy zasypywanie piaskiem wybranego dołu i nawiezienie na wierzch dobrej ziemi. Do gliny dodają zwykle iłu, który kopią na t. zw. Dalszych Łąkach i Ugorach między Okulicami i Ratuszem, przysiółkiem Buczkowa, płacąc za niego tylko garnkami.

Glinę zmieszaną z iłem polewa się wodą i zostawia się przez 14—30 dni, aby „kisała“. Można jej wprawdzie używać już po dwóch tygodniach, ale lepiej jest, gdy dłużej „kiseje“. „Skisoną“ glinę sieka się motyką i oczyszcza z kamieni, korzeni i drzewa, żeby była ciągła, następnie zaś „robi się“ ją w kieracie. Jest to beczka spięta żelaznemi



Naczynia gliniane z Lipnicy Murowanej. *Rys. M. Czyżewicz.*

obręczami, przykuta z dwu stron do belek wbitych w ziemię, z jednem dnem ruchomem. W środku beczki jest żelazna oś, a na niej osadzone są dość gęsto ostre, żelazne, przy końcu zakrzywione noże. Do końca osi sterczącej ponad beczkę przyczepiony jest dyszel. Gdy konie obracają oś kieratu, noże„ robią“ glinę, która z porowatej staje się jednolitą i ciągłą. Aby taką glinę uzyskać, trzeba ją robić w kieracie jedną godzinę, przyczem zajętych jest zwykle trzech ludzi. Jeden bowiem dokłada gliny łopatą do beczki, drugi odbiera przez odsunięte dno wyrobioną glinę i robi z niej kule, trzeci odnosi kule do pracowni, aby nie zeschły na słońcu. W zimie, gdy z powodu większych mrozów nie da się kieratu używać, robią glinę w pracowni rękami i nadają jej kształt kul lub walców o średnicy 30 cm, a wysokości 50 cm, zwanych „gruzołkami“. „Gruzołki“ struga się na cienkie „listki“, powtarzając tę czynność kilkakrotnie. Do tego celu używa się „struga“, którym jest zwykle stary sierp. Listki polewa się wodą i wolno ugniata się na mniejsze gruzołki, które się „klesuje“ t. j. wyrabia jak ciasto i ubija, aby glina była ciągła i gęsta. „Wyklesowane“ gruzołki idą już na koło garncarskie czyli „krąg“.

„Wasztat garcaszki“ składa się z ławeczki zwanej „siodką“, z którą zapomocą „rącki“ złączony jest „krąg“. „Krąg“ posiada dwa koła różnej

wielkości, złączone żelaznem „wrzecionem“, długości 80—110 cm zależnie od wzrostu garncarza. Wrzeciono jest osadzone w „panewce“ stalowej, przybitej do podłogi. Koło dolne czyli „spodzień“, o średnicy 80—100 cm służy do obracania całego „krąga“; na mniejszem, zwanem „wierzchnikiem“ lub „wiyrznikiem“, o średnicy 20—25 cm. wyrabia się naczynia. Krag wprawia się w obrót trącając prawą nogą w przód „spodzienia“, a lewą popychając go z tyłu. Chcąc zrobić jakieś naczynie, kładzie garncarz na „wiyrzniku“ „gruzołek“, z którego powstaje najpierw dość wysoka rura, następnie palcami maczanemi w wodzie robi zwolna banię t. j. nadaje kształt naczynia, posługując się też drewnianemi nożykami dla lepszego wygładzenia powierzchni. Wreszcie przyprawia się ucho i w ciągu 6—8 minut naczynie jest gotowe. Wtedy odcina się je drucikiem od „wiyrznika“ i ustawia na desce jedno obok drugiego, aby wyschło. W lecie suszy się „graty“ w suchem, cienistem miejscu, dopiero gdy podeschną, wystawia się je na słońce. W zimie czyni się to przy słabo ogrzanym piecu. Wysuszone garnki idą do „śklenio“ czyli do polewy. Do tego celu używa się glejty ołowianej czyli t. zw. „śkła“, (sprowadzanego z Krzeszowic). Polewę przyrządza się w ten sposób, że się „glitę“ polewa wodą i miele w osobnych żarnach, aby była miałka, bo w paleniu wyda potem lepszy „glajc“ czyli połysk. Do mączki dodaje się w miarę potrzeby wody, aby nie była za gęsta i wtedy dopiero można polewać naczynia. Przed nadaniem polewy ozdabia się czasem naczynia „malowankami“ czyli „pisankami“. Robi się to przy pomocy rogu, w którym jest dudka z gęsiego pióra. Do rogu nalewa się rozrobionej glinki lub farby i maluje się naczynia w rękach lub na kręgu. Gdy ozdoby wyschną, polewa się je „śkłem“ i wypala jak zwykle. Malowanie naczyń należy teraz do rzadkości. Dawniej jednak na białem tle naczyń malowali zieloną farbą nawet całe grupy np. sceny z wesela jak czepiny, muzykantów, drużbów, ale takie naczynia się tutaj nie zachowały. Po polaniu śkłem kładzie się garnki do pieca „garcaszkiego“. Jest to mała budowla z cegieł, kamienia, potłuczonych dachówek i t. p. Komin na niej należy do rzadkości. Piec posiada w jednej ścianie trzy „jamy paleniskowe“, w których się pali drzewo, a w przeciwległej większy otwór, który umożliwia ułożenie naczyń. Do pieca wchodzi 5—7 kóp naczyń, zależnie od ich wielkości i pojemności pieca. Układa się je w ten sposób, że na dnie pieca umieszcza się w kilku rzędach dwulitrowe „babki“, na ich brzegach kładzie się wielkie pięciolitrowe garnki, bo potrzebują najsilniejszego ognia, wyżej jeszcze mniejsze garczki a podstawki, pokrywki, zabawki kładzie się między garnkami. Mniejsze garnki np. litrowe można w braku miejsca umieszczać wewnątrz większych, gdzie się „dusują“ i stąd mają nazwę „duśników“. Naczynia wypala się drzewem sosnowem w ciągu 7—8 godzin, zależnie od wielkości pieca, stopnia wyschnięcia naczyń i od pogody. Palić trzeba wolno, aby się naczynia nie „zaparzyły“ t. j. nie popękały od zbyt obfitej pary w razie silnego ognia. Po wypaleniu zatyka się jamy paleniskowe i zostawia się naczynia w piecu przez 24 godzin. Po tym czasie „odskorupia“ się piec t. j. usuwa różne skorupy, którémi otwory w piecu były zakryte, i wyjmuje się naczynia gotowe do użycia.

Garnki wyrabiają tu różnej wielkości, kształt ich jednak jest podobny. Wielkie na kapustę noszą nazwę „kapuścioków“, na mleko „mlecoków“,

średnie ze znaczną wypukłością nazywają się „banioki“ lub „babki“. smuklejsze zaś „gąsiorki“. Mniejsze garczki używane do kiszenia żuru nazywają „zurownikami“. Najmniejszych „pijocków“ lub „kawiocków“, ozdobionych przeważnie ornamentami z białej gliny, używają do picia mleka lub kawy. Misek są trzy rodzaje: wielkie to „donice“, mniejsze „średnioki“, wreszcie „carki“ lub „carecki“ do przechowywania masła. Prócz garnków i misek wyrabiają także dzbanki, pokrywki, ocedzorki, wazoniki, podstawki, a na zamówienie robią też miseczki (dla kotów), dzbanuszki, „dwojocki“, kropielnice, skarbonki, golarki, nadto dachówki, gąsiory na pokrycie kalenic, a nawet ozdoby na dachy, odpowiadające podhalańskim pazdurom. Niektórzy garncarze robią też gwizdki, mające kształt zająców, krów, koni, kogutów, kur, gołębi i t. p. Wyroby te sprzedają przeważnie hurtownie, odsyłając je swoim stałym odbiorcom, przeważnie kupcom żydowskim w Dąbrowie i Żabnie (za Dunajcem). Rzadziej sprzedają je pojedynczo na targach i jarmarkach w sąsiednich miateczkach jak w Ujściu Solnem, Szczurowej, Brzesku i Bochni.

Największy pokup na garnki jest w maju i w pierwszej połowie czerwca, gdy mleka najwięcej. W ostatnich latach zapotrzebowanie garnków jest mniejsze z powodu powstania w okolicy mleczarni, do których odnoszą mleko słodkie i mało zostawiają dla siebie na kwaśne. Inaczej to było przed 40 laty, gdy naczyń blaszanych tu jeszcze prawie nie używano. Wówczas n. p. na jarmark do Dąbrowy szło 12 fur i więcej z garnkami i wszystkie wracały próżne. Dziś żaden z tutejszych garncarzy nie utrzymałby się wyłącznie z garncarstwa i wszyscy oddają się temu zajęciu jako pobocznemu w chwilach wolnych od pracy na roli, której przeważnie niewiele mają.

CZYŻEWICZ MICHAŁ.

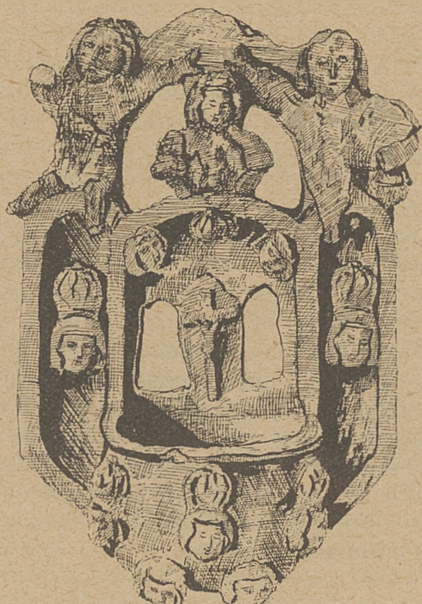
Gliniane kropielnice z Lipnicy Murowanej.

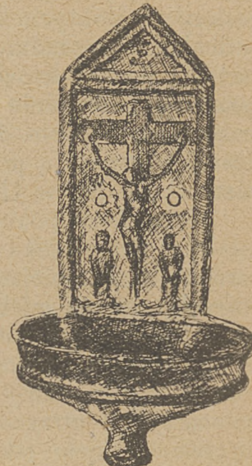
Przez kilka wieków, niemal aż do ostatnich lat, rozwijało się i kwitło garncarstwo w Lipnicy Murowanej, która w XVII w. miała aż 22 garncarzy. Było ono przez długi czas ważnym rodzajem przemysłu domowego tamtejszych mieszkańców, zaopatrujących podgórskie okolice w naczynia gliniane. Świadczy o tem między innemi znaczny obszar na przedmieściu Lipnicy, z którego brano wyborną glinę, zwany Glinikiem. Do dziś dnia istnieje w Lipnicy cech garncarski, chociaż bez garncarzy, gdyż od kilkunastu lat zarzucono zupełnie przemysł garncarski. Kilka ciekawych okazów tego przemysłu wraz z kołem garncarskiem zyskało nasze Koło, dzięki uprzejmości obywateli Lipnicy. Są to dwie kropielnice, dwojaczki, flaszka, dzbanuszek i garnek.

Szczególne ciekawa jest jedna kropielnica, która już samemi rozmiarami przewyższa tego rodzaju wyroby, wysoka na 27 cm, szeroka 17 cm. Składa się z dwóch części. Górna przedstawia koronację Matki Boskiej; dolna zaś, większa, składa się z 3 części, a to: zagłębienia, będącego właściwą kropielnicą i 2 wnęk bocznych, ozdobionych ukoronowanemi głowami Matki Boskiej. Środkowa figura górnej części przedstawia popiersie Najśw. Marji P. bez korony. Głowę Jej zlekka pochyloną na-

krywa chusta, ręce ma swobodnie opuszczone wzdłuż tułowia, lecz wykonanie ich jest nieudolne. Po lewej stronie Matki Boskiej znajduje się Bóg Ojciec; lewą ręką opiera się o kulę ziemską, ozdobioną krzyżem, prawą zaś trzyma wyciągniętą nad głową Matki-Dziewicy. Po obu stronach Jego głowy spływają aż do ramion włosy. Po drugiej stonie Matki Boskiej znajduje się Zbawiciel, którego lewa ręka, podobnie jak Boga







Kropielnica gliniana z Buczkowa.

Kropielnice gliniane z Lipnicy Murowanej.

Rys. M. Czyżewicz.

Ojca, jest wyciągnięta nad głową N. P. M., a prawa, dziś niestety utrącona, prawdopodobnie wzniesiona była do błogosławieństwa. Postać Chrystusa odziewa kawał szaty, spływającej z prawego ramienia. Długie włosy okalają Święte Oblicze. Figury Boga Ojca i Zbawiciela umieszczone są w pozie siedzącej na łukach, jakie tworzą sklepienia wnęk. Zaznaczyć trzeba, że obie postacie są ręcznie lepione, natomiast twarz Matki Boskiej jest odciśnięta zapomocą odpowiedniej formy. Środek dolnej części zajmuje właściwa kropielnica z obramowaniem. Łuk obramowania podpierają 2 główki aniołków z koroną pośrodku. Pod nią znajduje się Chrystus na krzyżu, a po Jego bokach są 2 otwory, dorównujące wielkością krzyżowi. Twarze, zdobiące wnęki boczne, odciśnięte są we formie i posiadają łagodny i smętny wyraz. Na powierzchni właściwej kropielnicy widać trzy głowy Matki Boskiej z koronami, takie, jak i we wnękach, oraz 2 główki aniołków. Całość oblewa ciemno-bronzowa glazura. Kropielnica ta jest darem organisty z Lipnicy p. Józefa Klimka dla bocheńskiego Koła Krajoznawczego. Druga kropielnica, dar pana Jana Budacza, jest koloru jeszcze ciemniejszego, a przedstawia się o wiele prościej. Jej ściana składa się z 2 części: górnej, będącej trójkątem, z okiem Opatrzności w pośrodku i dolnej, prostokątnej z Chrystusem

Ukrzyżowanym, oraz postaciami Matki Boskiej i św. Jana, stojącemi po bokach. Z postaci Pana Jezusa wieje groza i męka nadludzka, a ciało zwisa nisko w konwulsji konania. Matka Najśw. i św. Jan mają ręce rozpaczliwie załamane. Po obu stronach tułowia Chrystusa znajdują się 2 wywiercone otwory na gwoździe. Czasza na wodę święconą ma kształt koła ściętego z jednej strony, o dość niskich wklęsłych brzegach, z lejkowatem dnem.

Kropielnica ta wedle informacji ofiarodawcy liczy najmniej 150 lat.

Z innych przedmiotów wielce charakterystyczne są dwojaczki, jasnobronzowej barwy, złączone owalnem uchem, dar p. An. Klimka. Za ozdobę mają po 3 jasne gałązki. Przy takiem maleńkiem naczyniu uderzają grube stosunkowo ściany, ale jest to cechą wszystkich naczyń lipnickich.

Nader ciekawe jest też inne naczynie, rodzaj flaszki, kształtu bochenka chleba o polewie ciemno-bronzowej. W górze posiada ono otwór o dość niskiej szyjce.

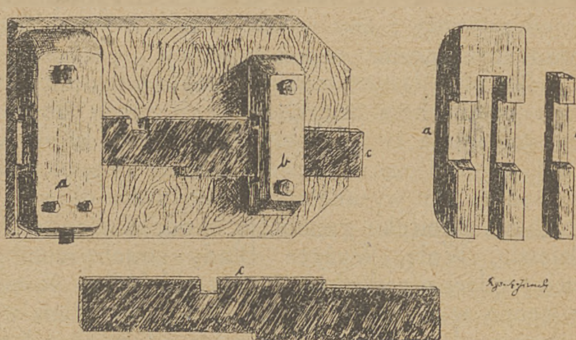
Wszystkie te przedmioty ofiarowało Koło bocheńskie Etnograficznemu Muzeum w Krakowie.

JANIK ADAM.

Drewniany zamek.

Opiszę tu zamek, jakiego nie napotkałem ani w „Orlim Locie“, ani też w pracy o zamkach drewnianych Koła w Tomaszowie Mazowieckim.

Zamek ten znajduje się we wsi Stanisławicach u gospodarza Karola Jawienia przy drzwiach do stajni od strony zewnętrznej. Wygląd jego jest następujący. W pewnej odległości od siebie przymocowane są do ściany dwa czworograniaste klocki (a, b,) z wyciętemi pośrodku otworami na zasuwę (c), która mniej więcej w środku ma małe wycięcie.



Zamek drewniany w Stanisławicach.
Rys. Adam Janik.

Główny mechanizm mieści się w klocku (a), który nosi nazwę „werku“. W nim znajduje się pionowe wyżłobienie, w którem tkwi mały czworokątny kawałeczek drzewa, posiadający takie samo wcięcie dla zasuwy, jak „werk“. Kołeczek ten (d) nosi nazwę „zatrysku“. Drugi klocek (b), zwany „zasilaczem“, spełnia małą rolę, bo tylko „zasila“ t. j. podtrzymuje zasuwę.

Popchnijmy zasuwę w kierunku „werku“. Kiedy wcięcie zasuwy znajdzie się w samym środku „werku“, wówczas spada w nie „zatrysk“ i unieruchomia zasuwę.

Otwarcie zamku jest całkiem proste; wystarczy bowiem podnieść „zatrysk“ do góry, a zasuwę można już swobodnie przesuwać. Cały dowcip urządzenia polega na tem, że koniec zatrysku jest bardzo mało widoczny i łatwo uchodzi uwagi tego, kto nie zna mechanizmu zamku.

JAWORSKI WŁADYSŁAW.

Zmierzch płanetników.

Sierpniowy skwar południa spędza z pól żniwiarzy. Zwolna wracają gromadkami do swych sadyb, pogwarkując o plonach i pogodzie, która już trwa od dłuższego czasu wbrew przepowiedniom starego Mikołaja z Dziewina. Chodziły o nim wieści, że już za młodu był płanetnikiem, a odkąd nabył od wędrownego „guślarza“ książki czarnoksięskie, odsunął się jeszcze bardziej od świata, badając w samotności ich treść.

Lubieli go ludziska, bo chętnie rady udzielał. Kiedy zaś, bywało, nadciągała burza, on se ino przed stodołę wyszedł, odczytał cosik z książki, a chmury, jak ręką odwinął, poniosły się w inną stronę.

I teraz przestrzegał, by się mieli na ostrożności, ale ponieważ pogoda trwała, zapomniano o jego przestrodze.

Aż tu nagle w drugiej wsi, Drwini, zaszedł niezwykły wypadek. Do jednego z gospodarzy w samo południe przywlókł się jakiś dziadek, wygłodniały, że aż litość brała. Zaproszono go do stołu. Przysiadł się skwapliwie do misy i jadł w milczeniu, podkasając co chwila troki „kapoty“, z których spływały krople wody. Jak tylko to zauważyła gosposia, na gwałt wysyła czeladź w pole do wiązania pszenicy, zaś zgłodniałego płanetnika — bo on to był w postaci dziadka — zachęca szczerze, by jadł. Przyniosła mu też sporą wiązkę konopi, aby sobie kręcił powrozy i aby w ten sposób jak najdłużej się zatrzymał, dając możność związania suchej pszenicy.

Na polu tymczasem powstał rwetes nie do opisania Z gorączkowym pośpiechem wiążą zboże i zwożą do stodół. Bieganina, krzyki i nawoływania tworzą bezładny chaos, który wzmaga się jeszcze bardziej, gdy od czarnej ściany puszczy Niepołomskiej powiał silny wicher. W ślad za nim wysunęła się zbita masa ołowianych chmur, które wśród głuchego pomruku grzmotów w oddali ciągnęły nieodparcie na Drwinię, Dziewin, Wolę, Wyżyce. Blady strach rzucił się na wsie. Wynoszą czemprędzej przed chaty łopaty chlebowe, świecą gromnice, palą wianki święcone w oktawę Bożego Ciała, do okien wystawiają święte obrazy, zwłaszcza św. Agaty. W Grobli odczytali właśnie ewangelję św. Jana i otwartą książkę postawili na oknie. Zestrachane baby gaszą nawet ogień w piecach chlebowych i „pod blachą“, nawołując do szczelnego zamykania drzwi i okien.

Na szczęście goszczony we Drwini płanetnik skierował nawałnicę ku Bochni.

Chmury płyną nad puszczą, bo od wiosek ustawicznie odpierają je srebrne głosiki dzwoneczków „loretańskich“, wśród których szczególnie swoją mocą wyróżnia się dzwonek jednej starej baby z Dąbrówki. Miała go z Rzymu otrzymać poświęcony przez samego papieża.

Tymczasem przednia straż chmur dosięgała już pierwszych wzniesień Pogórza, gdy w Stanisławicach, Targowisku, Siedlcu i Staniątkach zabrzmiały poświęcane dzwonki na wysokich słupach umieszczone. Zawczasu zabrano się tu do dzwonienia, bo gdyby burza przekroczyła już granicę wsi, dzwonek zamiast odpędzić burzę, jeszczeby większą sprowadził. Równocześnie od Bochni i Niepołomic rozbrzmiewały cudowne dzwonki „loretańskie“, trzymając chmury na uwięzi.

Zakłopotanym płanetnikom pozostawał jedynie ciężki odwrót przeciw wichrowi. Wśród poświstów rozwścieczonej wichury rozlegały się ich przeciągłe nawoływania: „za-cią-gaj“. „na bo-ry, na la-sy“! I znów ciągnie nawała ponad puszczą, wzmagając się coraz bardziej, siejąc zgrozę i zniszczenie, aż strach ludzi ogarnął. To też w obawie piorunów zatykają do strzech swych chat palmy lub gałązki brzozy z ołtarzy Bożego Ciała.

W obliczu walki żywiołów ustaje wszelka praca, przerwano nawet szycie na maszynie. Lęk zgromadził domowników ku wspólnej modlitwie, w czasie której śpiewają pieśni, odmawiają litanję do M. Boskiej i Wszystkich Świętych, aby urodzaje ziemskie zachować raczyli.

Burza zwolna cichła i przewaliła się gdzieś poza lasy.

Sprawy organizacyjne.

Poradnia Krajoznawcza!

Akademickie Koło Krajoznawcze w Krakowie podejmując inicjatywę ostatniego Zjazdu Opiekunów, jaki się odbył w Krakowie w dniu 8 grudnia 1929 r., utworzyło t. zw. »Poradnię Krajoznawczą«. Zadaniem tej poradni jest pomagać w pracy krajoznawczej wszystkim Kołom i Czytelnikom »Orlego Lotu«, w zakresie metodyki krajoznawstwa, techniki, czy też wreszcie spraw organizacyjnych. Tymczasem »Poradnia« zmuszoną jest ze względów finansowych ograniczyć się do odpowiadania na pytania listownie, z tem, że odpowiedzi w sprawach ogólnych umieszczane będą w »Orlim Locie«. Akademickie Koło Krajoznawcze dołoży ze swej strony wszelkich starań, aby możliwie szybko »Poradnię« rozszerzyć, wyszkolić grupę instruktorów krajoznawczych, którzy mogliby wyjeżdżać na prowincję, organizować specjalne odczyty, zebrania, zakładać nowe Koła, »popędzać« stare — słowem pomagać w pracy nad poznaniem własnej ziemi.

»Poradnia«, w skład której wchodzi grono »starych« i fachowych z każdej dziedziny krajoznawców, zajmie się opracowaniem »Książeczki krajoznawcy« i »Kalendarzyka krajoznawcy«, które będą zawierały najważniejsze uwagi i wskazówki do pracy zarówno w Kołach, jak też na »własną rękę«. Potrzeba tylko Waszej współpracy. Musimy poznać Wasze potrzeby i życzenia. Piszcie zatem, co chcielibyście znaleść w »Książeczce krajoznawcy« i »Kalendarzyku krajoznawcy«? A może macie jeszcze inne pytania?! Piszcie! Czekamy zarówno na głosy Opiekunów, jak i młodych krajoznawców.

Celem ułatwienia nam pracy każde pytanie, czy sprawę należy pisać na osobnej kartce, co ułatwi ich podział. Każda z tych kartek musi być podpisaną u góry. Pamiętajcie przytem zawsze o adresach — Waszym i naszym. Do nas adresujcie zawsze: Akademickie Koło Krajoznawcze, Kraków, ul. Grodzka 64, II p., z boku u dołu umieścić napis: »Poradnia Krajoznawcza«.

J. W. K.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. W. Pola uczniów gimnazjum w Bochni. W ubiegłym roku 1929 pozostawało Koło pod opieką prof. P. Galasa, którego inicjatywie zawdzięcza swe powstanie w kwietniu 1921 r. Prawie wszyscy członkowie Koła są czynnymi. W grudniu 1929 r. liczyło Koło 181 członków, płacących miesięczną wkładkę w wysokości 10 gr. Zwlekający bez powodu z zapłaceniem wkładki przez 3 miesiące przestają być członkami Koła. Grudniową wkładkę wpłaca Koło do Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Za rok 1929 przesłano do Komisji 18 zł. 10 gr. Orli Lot rozchodził się w 60 egzemplarzach.

W miesiącach zimowych 1929 r. zajęło się Koło kwestjonarjuszem p. dyr. Muzeum Etnogr., Seweryna Udzieli w sprawie dawnego oświetlenia mieszkań. Na podstawie materjału, zebranego z 35 wsi, napisał członek H. Mach artykuł w III zeszycie Orlego Lotu, a 13 przedmiotów, służących do dawnego oświetlenia i materjał informacyjny przesłano Dyrekcji Muzeum Etnogr. w Krakowie, uzyskując nagrodę w kwocie 50 zł.

Również zimową porą zaczęło Koło gromadzić materjał, dotyczący krakowskich skrzyń ludowych w powiecie bocheńskim i zebrało ogółem 35 barwnych rysunków, z których kilka jest bardzo ciekawych.

Członkowie Koła: J. Jarosz, Ed. Oleś, Józ. Osika i Wł. Wnęk przy współpracy wielu kolegów zebrali w czasie 7 wycieczek jesienią 1928 r. około 150 odłamków głazów narzutowych, które przesłano w styczniu r. 1929 Zakładowi Mineralogicznemu Uniw. Jag. wraz ze sprawozdaniem i mapą rozmieszczenia głazów w tutejszym powiecie. Zachęceni pismem prof. St. Kreutza (O. L. nr. 3 r. 1929) gromadzili wymienieni koledzy w dalszym ciągu odłamki głazów. W tym celu urządzono jesienią 1929 r. dwie wycieczki: dwudniową do Słomki, Gawłowa, Ostrowa Szlacheckiego, Borku, Dąbrówki, Buczkowa, Bratucic, Okulic, Wrzępi i Dziewina, oraz jednodniową na rowerach do Stanisławic, Kłaja, Niepołomic, Woli Batorskiej i Zabierzowa. W pierwszej wzięli udział: Jarosz J., Oleś Ed. i Osika Józ., w drugiej uczestniczyli: Göttinger St., Jarosz J. i Jaworski Wł. Rezultatem obydwu wycieczek było zebranie z wymienionych wsi ponad 150 odłamków, które w listopadzie przesłano na ręce prof. St. Kreutza. Do wysłanego materjału załączono szczegółowe objaśnienia dotyczące zebranych głazów, napisane przez J. Jarosza, który temu zagadnieniu przedewszystkiem się oddał.

W myśl uchwały Zjazdu poznańskiego rozpoczęło Koło ku czci prof. Węgrzynowicza gromadzenie rysunków i fotografij kapliczek i figur przydrożnych. W tym celu urządzono 12 paźdź. półdniowe wycieczki: do Krzyżanowic, w której uczestniczyli: Piotrowski, Osika Józ. Wnęk St., oraz do Łapczycy i Gierczyc, dokąd udali się: Cabak Fr. Jarosz J., Jaworski Wł., Oleś Ed., Osika Józ. W tym samym celu odbyły się 19 października 2 również półdniowe wycieczki: do Brzeźnicy, dokąd udał się opiekun Koła wraz z członkami sekcji rys.: Inwałdem Józ., Stańdą Lud. i Taborem St.; do Cikowic i Stanisławic wybrał się J. Jarosz z Wł. Jaworskim, w którym Koło zyskało dobrego i chętnego fotografa. Dnia 26 paźdź. celem sfotografowania starych kapliczek lud., udali się J. Jarosz i Wł. Jaworski do Kłaja i Targowiska, zaś Kita M. i Pagacz Bol. do Gierczyc, a do Podłęża, Chrości i Staniątek wyjechał prezes Koła Michał Czyżewicz, który, będąc doskonałym rysownikiem, dostarczył ogółem 24 rysunków figur przydrożnych. Pozatem na pochwałę na tem polu zasługuje działalność H. Macha, który ofiarował Kołu 27 rysunków figur i kapliczek z Krzeczowa, Zatoki i Buczkowa. Dzięki wytężonym staraniom wymienionych członków, oraz kolegów: Fr. Cabaka, L. Czumy, T. Lecha, M. Serwina i Steczowicza M., wysłało Koło na grudniową wystawę prac Kół Kr. 79 rys. kapliczek i figur przydrożnych, oraz 21 barwnych rysunków skrzyń krakowskich z boch. powiatu, uzyskując za to uznanie organizatorów wystawy.

Koło wzięło też udział w wystawie, urządzonej przez Kuratorjum Szkół Krakowskich w styczniu 1929 r., wystawiając mapę krajoznawczą powiatu boch., mapę wsi Baczkowa i obraz „z traczykiem“.

Do ostatnich prac Koła należy gromadzenie wiadomości o przebiegu wojny światowej według własnego kwestjonarjusza.

Na posiedzeniach Koła wygłoszono 8 odczytów p. Józ. Wnęk: U wrót kraju Waldemarasa; p. Gościński: Ochrona Przyrody; J. Jarosz: Dziewin (II części); Steczowicz M.: „Sądeczanką“ do Gdańska; Czyżewicz Mich.: Wisłą ku morzu i o Kurpiach; Mach H.: Skrzynie ludowe. Na odczytach brało udział przeciętnie 51 członków. Prócz odczytów zaprowadzono na wniosek kol. Józ. Osiki t. zw. pogadanki krajoznawcze, odbywające się co 2 tyg., na których wygłaszali krótkie referaty młodsi koledzy, czytano ciekawsze artykuły z Ziemi, zbierano materjał krajozn. i. t. p. Pogadanki przyczyniają się znacznie

do ożywienia ruchu w Kole. W r. 1928 w zimie urządzono kurs dla przewodników, w którym wzięło udział 4 członków. Jeden z nich, J. Jarosz oprowadzał młodszych kolegów z kl. IV po kościele farnym, objaśniając zabytki i dzieje starej świątyni. Posiedzenia Zarządu odbywały się, gdy wymagały tego ważniejsze sprawy.

W r. 1929 urządziło Koło ogółem 19 wycieczek, z których 15 miało specjalne cele, (głazy narzutowe, kapliczki), to też brało w nich udział tylko po kilku członków, nadto w liczniejszem gronie udano się dwukrotnie na grodzisko do Kopalin, do Łapczycy i na kopiec prehistoryczny do Kurowa.

Podczas wakacyj kilku członków Koła odbyło 2 wyprawy łodzią po Wiśle ku morzu; w pierwszej brali udział: Bigaj St., Czyżewicz Mich., Kaczorowski Zb., Łucyków A., Norek St. i Pietrzykowski St.; uczestnikami drugiej byli: Janik A., Jarosz J., Mostek St., Sawczuk Ed., Wójcik St. Pierwsza wycieczka z powodu technicznych trudności dotarła tylko do Warszawy, drugiej zaś powiodło się osiągnąć cel: dotrzeć do Gdańska, skąd po sprzedaniu łodzi wracano przez Poznań, zwiedzając Wystawę.

W III Zjeździe Kół Krajozn. w Poznaniu wzięło udział prócz opiekuna 7 członków Koła, którzy prócz Powszechnej Wystawy zwiedzili Gniezno i Kruszwicę, nadto odbyli wycieczkę do Rogalina. Jednemu z członków umożliwiła wyjazd Dyrekcja gimnazjum, ofiarując w tym celu 30 zł., a brakującą jeszcze kwotę 10 zł. uzupełniło Koło z własnych funduszów.

Dochód kasowy z całego roku wynosił 255 zł., rozchód 223 zł.

Bibljoteka liczy 224 dzieł, 16 map, prenumeruje się Orli Lot, Ziemię, Lud, Z otchłani wieków, Wierchy.

Koło własnego lokalu nie posiada, a zbiory mieszczą się przeważnie w sali bibljoteki uczniów. Cenniejsze przedmioty przesyłamy do Muzeum Etnogr. w Krakowie. W r. 1929 prócz narzędzi do oświetlania ofiarowaliśmy temu Muzeum 15 przedmiotów: 3 zamki drewniane, 2 modele zamków, drewniany czerpak do picia wody, koło garncarskie z Lipnicy (dar p. S. Duraka) i przyrządy garncarskie, kilka starych garnków również z Lipnicy.

Do zbiorów Koła przybyło 90 rysunków figur i kapliczek przydrożnych, 35 rysunków skrzyń, kilkanaście fotografij, stare pieniądze (W. Mucha) oraz liczny zbiór pieniędzy papierowych z czasów inflacji (K Hein), wózek do przędzenia lnu i 3 inne przedmioty z tem związane (A. Zdebski), dwa turonie i garczek t. zw. „śpizok“ z Rozdziela (Szewczyk St.). Dział archeologji przedhistorycznej powiększyły 3 cenne okazy: toporek kamienny z grodziska w Łapczycy (M. Czyżewicz), urna z Wawrzeńczyc nad Wisłą (J. Lipowski) i ząb mamuta wykopany w Rabie na terenie wsi Stanisławic (J. Górski).

Zarząd Koła stanowili: M. Czyżewicz, prezes; J. Osika, wiceprezes, a od 1 września także bibljotekarz; J. Jarosz, sekretarz; W. Wnęk, skarbnik do 30 czerwca, a po nim pełnił obowiązki skarbnika A. Zdebski.

Z książek i czasopism.

Prace Komisji Etnograficznej Polskiej Akademji Umiejętności. Nr. 1. Zaborski B. O kształtach wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu 7·— zł. Nr. 2. Kubijowicz Wł. Życie pasterskie w Beskidach magórskich 6·— zł. Nr. 5. Zamki drewniane przy drzwiach. Praca Koła Krajoznawczego uczniów Seminarjum w Tomaszowie Mazowieckim 6·— zł. Nr. 6. Seweryn T. Z żywym kurkiem po dyngusie 3·60 zł. Nr. 7. Pietkiewicz Cz. Polesie Rzeczyckie 12·— zł.

Kalendarz „Iskier“ na rok 1929. Mała encyklopedja i notatnik. Rocznik VI-ty. Opracował Władysław Kopczewski. Nakładem „Iskier“. Warszawa, 1929. Stron 256. Cena egzemplarza w miękkiej płóciennej oprawie 4 zł.

Ukazał się już nowy rocznik Kalendarza „Iskier“, cieszącego się od 5 lat zasłużonem uznaniem i powodzeniem. Zawiera on takie bogactwo wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy i życia, od historji, literatury, geografji, do matematyki, chemji i astronomji włącznie, tyle zwięzłych poradników praktycznych od wskazówek, jak czytać, jak chodzić po ulicach, co brać z sobą na wycieczki, jak się odżywiać i jak radzić sobie w nagłych wypadkach aż do ćwiczeń gimnastycznych i przepisów na wypadek „gdy wypadnie być kucharzem“ — że jest naprawdę niezbędny dla każdego.

Na wyróżnienie zasługuje obszerny dział wiadomości o Polsce, dawnej i teraźniejszej, uwzględniający wszelkie strony naszego życia, podający najświeższe dane, ogłoszone w związku z Powszechną Wystawą Krajową. Szereg tablic, wykresów i zestawień obrazuje rolę Polski w życiu międzynarodowem. Podobnie ciekawego i cennego wydawnictwa nie znamy w literaturze obcej i słusznie możemy się niem chlubić.

Staranne opracowanie, wygodny format kieszonkowy (10×14 cm), oraz przejrzysty i estetyczny układ materjału przy naprawdę niewysokiej cenie podnoszą jeszcze bardziej wartość praktyczną Kalendarza.

Historja Opłatków. Rocznik II. Jest to broszurka wydawana przez p. St. Sudoła i J. Iwańczyka, organistów, którym przyświeca „chęć podniesienia do należytego poziomu i należnej powagi stanu organistowskiego". Broszurkę tę mają organiści rozdawać wraz z opłatkami i w ten sposób agitować w swojej obronie. Na treść jej składają się wiersze i artykuliki związane ze Świętami Bożego Narodzenia.

„Polska Oświata Pozaszkolna" Nr. 4—5. W numerze tym znajdujemy artykuły p. Al. Patkowskiego o samokształceniu w związku z oświatą pozaszkolną i o „Poradniku dla samouków", p. J. Filipkowskiej Szemplińskiej o podstawach projektu polskiej ustawy o bibljotekach publicznych, p. A. Konewki o Wszechświatowej Konferencji Kształcenia Dorosłych w Cambridge, nadto sprawozdania z odbytych kursów i konferencyj, obszerne sprawozdanie z Kongresu Krajoznawczego, oraz przegląd ruchu oświatowego w kraju i zagranicą, pism i literatury. „Polska Oświata Pozaszkolna" wydawnictwo Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, wychodzi jako dwumiesięcznik pod redakcją p. A. Patkowskiego i jest jedynym przewodnikiem i informatorem w sprawach oświatowych. Prenumerata wynosi 8 zł. Redakcja i Administracja mieści się w Warszawie, ul. Świętokrzyska 30 m. 11.

Komunikaty.

Korespondencyjny kurs teatralny dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych. Związek Teatrów Ludowych w Warszawie zorganizował 8-mio miesięczny kurs korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych. Kurs ten ze zrozumiałych przyczyn wzbudził u miłośników sceny wielkie zainteresowanie. Program kursu obejmuje wszelkie przedmioty z zakresu teatrologji. Wykłady prowadzone przez wybitnych znawców literackich i artystycznych dają bogaty materjał teoretyczny i praktyczny, każdy komu dobro sceny ludowej leży na sercu, a przedewszystkiem wszyscy kierownicy i reżyserzy teatrów amatorskich powinni korzystać z wymienionego kursu. Opłata za wykłady wynosi miesięcznie zł. 6. Informacje i zapisy przyjmuje Związek Teatrów Ludowych Warszawa ul. Tamka 1.

Zawiadomienie.

Redakcja »Orlego Lotu« zawiadamia Zarządy Kół Krajoznawczych, iż w najbliższym czasie dodawany będzie do czasopisma osobny dodatek czterostronicowy, poświęcony ochronie przyrody. Dodatek ten dodawany będzie kosztem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Prócz tego w miarę możności dołączane będą luźne fotografje i obrazy odnoszące się do osobliwości przyrody Polski.

Redakcja uzyskała również przyrzeczenie P. R. O. P. na rozsyłanie Kołom Krajoznawczym od czasu do czasu bezpłatnie niektórych wydawnictw P. R. O. P.

To rozszerzenie działalności Redakcji przyjmą zapewne Zarządy Kół Krajoznawczych z wielką radością.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.